

KIEDY NIE WIESZ, KOMU WIERZYĆ,
UFAJ TYLKO SOBIE

Patch to wielka miłość Nory. To także jej Anioł Stróż. On uratował jej życie, ona wyrwała go z otchłani potępionych. Są sobie przeznaczeni. Jednak Patch wydaje się zamieszany w niewyjaśnioną śmierć ojca Nory. Dziewczynie grozi śmiertelne niebezpieczeństwo...

Tajemnice budzą niepokój, niepewność przeradza się w strach.

Becca Fitzpatrick od zawsze chciała pisać książki. Dla pisarstwa porzuciła nawet marzenia o zostaniu agentką CIA i pracę w służbie zdrowia. Sagę *Szeptem* przetłumaczono na kilkadziesiąt języków, a każdy jej tom od razu po premierze trafił na listę bestsellerów „New York Timesa”. Becca lubi pisać w ciszy, gdy nic jej nie rozprasza. Natchnienie znajduje podczas długich spacerów, joggingu i... obserwowania ludzi.

FACEBOOK.PL/SERIA.SZEPTEM.FITZPATRICK

ISBN 978-83-7615-087-6
MBP Cieszanów
Crescendo /



M000010876

E-book dostępny na
woblink.com

moondrive

BECCA FITZPATRICK

crescendo



crescendo

BECCA FITZPATRICK

DRUGI TOM BESTSELLEROWEJ SAGI *Szeptem*

ROZDZIAŁ 6

Zastałam Scotta opierającego się na kiju bilardowym przy stole w pobliżu wejścia. Kiedy się pojawiłam, przyglądał się uważnie rozkładowi bil.

– Znalazłeś bankomat? – zapytałam, rzucając moką kurtkę na składane metalowe krzeselko stojące pod ścianą.

– Taa, ale najpierw nasiąknęłam hektolitrami deszczu. – Podniósł hawajską czapeczkę i wytrząsnął z niej wodę dla podkreślenia swoich słów. Może i znalazł bankomat, ale dopiero jak skończył z tym, co miał do zrobienia w zaułku. A jakkolwiek zżerała mnie ciekawość, zapewne nie będzie mi dane dowiedzieć się tego w najbliższym czasie. Szansa przepadła, kiedy Patch odciągnął mnie, by mi powiedzieć, że nie powinnam szlajać się po miejscach takich jak Zet, i kazał wracać do domu.

Położyłam dłonie na krawędzi stołu bilardowego i oparłam się niedbale, w nadziei że wyglądam, jakbym pasowała do tego miejsca, ale prawdę mówiąc, tętno miałam przyspieszone. Nie dość, że właśnie skończyłam kłótnię z Patchem,

na dodatek nikt w najbliższym sąsiedztwie nie sprawiał przyjaznego wrażenia. No i choćbym nie wiem co robiła, nie mogłam odegnać myśli, że na jednym ze stołów ktoś się wykrwawił. Może na tym? Odepchnęłam się ze wstrętem od jego krawędzi i wytarłam ręce.

– Właśnie zaczynamy grę – powiedział Scott. – Pięćdziesiąt dolarów i wchodzisz. Bierz kij.

Nie miałam nastroju i wołałabym się tylko przyglądać, ale szybkie zlustrowanie sali ujawniło, że Patch siedział przy stoliku pokerowym na tyłach. Nie był zwrócony do mnie twarzą, ale wiedziałam, że mnie obserwuje. Obserwował wszystkich obecnych w tym pomieszczeniu. Nigdy nigdzie nie wchodził, nie oceniwszy uprzednio dokładnie i starannie otoczenia.

Wiedząc o tym, przywołałam na usta najbardziej promienny uśmiech, na jaki byłam w stanie zdobyć się w tej chwili.

– Bardzo chętnie. – Nie chciałam, żeby Patch zorientował się, jakie uczucia mną miotają. Nie chciałam, żeby pomyślał sobie, że źle się bawię.

Zanim jednak zdążyłam podejść do stojaka, obok Scotta pojawił się niski mężczyzna w drucianych okularach i wełnianej kamizelce. Wyraźnie odcinał się od tego miejsca – był zadbany, miał wyprasowane spodnie i wyczyszczone buty.

– Ile? – zapytał Scotta głosem tak stłumionym, że ledwie słyszalnym.

– Pięćdziesiąt – odpowiedział Scott z cieniem irytacji w głosie. – Jak zawsze.

– To gra za co najmniej stówkę.

– Odkąd to?

– Pozwolisz, że powiem to jaśniej. Dla ciebie to jest minimum sto.

Scott poczerwieniał, sięgnął po drinka stojącego na stole i przyciągnął go do siebie. Następnie wyjął portfel i wcisnął w kieszonkę koszuli tego faceta zwitek banknotów.

– Masz pięćdziesiąt. Resztę zapłacę po grze. A teraz zacieraj swój cuchnący oddech z mojej twarzy, żebym mógł się skupić.

Niski człowieczek przyłożył ołówek do ust.

– Najpierw musisz uregulować rachunki z Dewem. On jest już zniecierpliwiony. Był dla ciebie hojny, a ty mu się nie odwdzięczyłeś.

– Powiedz mu, że jeszcze dziś wieczorem będę miał pieniądze.

– Ten tekst stracił aktualność jakiś tydzień temu.

Scott zbliżył się do mężczyzny i pochylił się nad nim.

– Nie jestem tu jedynym, który wisi Dewowi kasę.

– Ale jedynym, co do którego on się obawia, że nie odda. – Niski człowieczek wyciągnął z kieszeni zwitek banknotów wsunięty tam przez Scotta i upuścił go na ziemię. – Jak już powiedziałem, Dew zaczyna się niepokoić. – Rzucił Scottowi wymowne spojrzenie spod uniesionych brwi i odszedł.

– Ile jesteś winny Dewowi? – spytałam.

Jego wzrok wyrażał gniew.

Okej, następne pytanie.

– A jaka jest konkurencja? – Mówiłam ściszym głosem, obserwując innych graczy wokół kilku stołów do bilardu. Średnio dwóch na trzech paliło. Trzech na trzech miało na ramionach tatuaże z nożami, rewolwerami i najróżniejszym innym uzbrojeniem. Każdego innego wieczora byłabym pewnie przestraszona, a przynajmniej czułabym się niezręcznie, ale Patch siedział nadal w kącie. A dopóki on tu był, wiedziałam, że jestem bezpieczna.

Scott prychnął.

– Ci goście to amatorzy. Mógłbym ich pokonać, nawet mając słaby dzień. Prawdziwa rywalizacja jest tam. – Przeniósł wzrok na korytarz odchodzący od głównej sali. Był wąski, ciemny i prowadził do pokoju oświetlonego jaskrawo-pomarańczowym światłem. W drzwiach zwisała zasłona z paciorków. Tuż przy wejściu stał stół rzeźbiony w skomplikowany wzór.

– Tam toczy się gra o naprawdę duże pieniądze? – domyśliłam się.

– Tam mógłbym zgarnąć w jednej grze tyle, ile w piętnastu tutaj.

Kątem oka dostrzegłam, że Patch zerka na mnie. Udaając, że tego nie widzę, sięgnęłam do tylnej kieszeni i podeszłam bliżej do Scotta.

– Potrzebujesz w sumie setki na następną grę, zgadza się? Masz tu... pięćdziesiąt – powiedziałam, licząc szybko dwie dwudziestki i dziesiątkę, które dostałam od Patcha. Nie byłam miłośniczką hazardu, ale chciałam udowodnić Patchowi, że Zet nie pożre mnie żywcem i nie wypluje. Potrafię się dostosować. A przynajmniej nie dać sobą pomiatać. A że to na dodatek wyglądało, jakbym flirtowała ze Scottem, niech będzie. Pieprz się, pomyślałam poprzez salę, choć wiedziałam, że Patch nie może mnie słyszeć.

Scott przenosił wzrok z pieniędzy w mojej ręce na mnie.

– To jakiś żart?

– Jeśli wygrasz, podzielimy się zyskiem.

Przyglądał się pieniądzom z pożądaniem, które mnie zaskoczyło. Potrzebował ich. Nie przyszedł dziś do Zet dla zabawy. Hazard to uzależnienie.

Zabrał banknoty i podbiegł do niskiego człowieczka w wełnianej kamizelce, którego ołówek w szalonym tempie, ale z wielką dokładnością zapisywał numery i stan konta

innych graczy. Zerknęłam na Patcha, żeby zobaczyć jego reakcję na to, co właśnie zrobiłam, on jednak wpatrywał się w karty z nieodgadnionym wyrazem twarzy.

Mężczyzna w wełnianej kamizelce przeliczył pieniądze, wyrównując fachowo banknoty, żeby były tak samo ułożone. Kiedy skończył, uśmiechnął się chłodno do Scotta. Wyglądało na to, że weszliśmy do gry.

Scott wrócił, talkując swój kij.

– Wiesz, co się mówi o farcie. Musisz pocałować mój kij. – Podetknął mi go pod nos.

Cofnęłam się o krok.

– Nie będę całowała twojego kija bilardowego.

Scott zamachał rękami i wydał z siebie zabawne gdakanie.

Zerknęłam na drugą stronę sali, w nadziei że Patch nie obserwuje tej upokarzającej sceny, i wtedy właśnie ujrzałam zbliżającą się do niego Marcie Miller. Zaszła go od tyłu, nachyliła się i objęła go za szyję.

Serce we mnie zamarło.

Scott coś mówił, stukając mnie kijem bilardowym w czoło, ale słowa przelatywały gdzieś obok mnie. Usiłowalam odzyskać oddech, więc skupiłam wzrok na niewyraźnej plamie betonu naprzeciwko, żeby zdusić mój totalny szok i poczucie zdrady. A więc to miał na myśli, mówiąc, że z Marcie łączą go tylko interesy? Bo jak dla mnie wyglądało to zupełnie inaczej! I co ona tu robiła tuż po tym, jak oberwała nożem w Bo's? Czuła się bezpiecznie dzięki obecności Patcha? Przemknęło mi przez myśl, że może on chce w ten sposób wzbudzić moją zazdrość. Ale gdyby tak było, musiałby wcześniej wiedzieć, że będę tego wieczoru w Zet. A nie mógł, chyba że mnie śledził. Może przez te ostatnie dwadzieścia cztery godziny kręcił się w pobliżu mnie częściej, niż przypuszczałam?

Wbiłam paznokcie w poduszczerki dłoni, starając się skupić uwagę na bólu, a nie na tym dławiącym, upokarzającym uczuciu, które we mnie wzbierało. Stałam tak, oszołomiona, powstrzymując napływające do oczu łzy, kiedy moją uwagę przyciągnęła okolica prowadzących na korytarz drzwi. O framugę opierał się facet w obcisłym czerwonym podkoszulku. Coś było nie w porządku ze skórą u podstawy jego szyi: wyglądała na zdeformowaną. Zanim zdążyłam się bliżej przyjrzeć, sparaliżowało mnie uczucie *déjà vu*. Ten mężczyzna wydawał mi się zaskakująco znajomy, chociaż wiedziałam, że nigdy wcześniej się nie spotkaliśmy. Poczułam nagłą potrzebę ucieczki, ale jednocześnie bardzo pragnęłam go zidentyfikować. Podniósł z najbliższego stołu białą bilę i podrzucił ją leniwie kilka razy.

– No dalej – powiedział Scott, wymachując mi kijem bilardowym przed oczami. Pozostali faceci przy stole roześmiali się. – Zrób to, Noro – powtórzył. – Tylko lekkie muśnięcie. Na szczęście. – Wsunął kij pod skraj mojej bluzki, unosząc go.

Odepchnęłam kij.

– Spadaj.

Udało mi się zarejestrować ruch mężczyzny w czerwonym obcisłym podkoszulku. Stało się to tak szybko, że wystarczyły dwa uderzenia serca, żebym wiedziała, co się wydarzy. Zamachnął się i cisnął bilę przez pokój. Moment później lustro wiszące na przeciwległej ścianie było roztrzaskane, a okruchy szkła rozsypały się po podłodze.

W pomieszczeniu zapadła cisza, jeśli nie liczyć klasyki rocka sączącej się z głośników.

– Ty – odezwał się facet w czerwonym obcisłym podkoszulku, celując z pistoletu w mężczyznę w wełnianej kamizelce. – Dawaj pieniądze. – Skinął na niego ruchem uzbrojonej ręki. – Trzymaj łapy na widoku.

Stojący obok mnie Scott przepchnął się do przodu.

– Nie ma mowy, chłopie. To nasza kasa. – Na sali rozległy się okrzyki poparcia.

Facet w czerwonym podkoszulku nie spuszczał lufy z mężczyzny w kamizelce, ale jego wzrok powędrował w stronę Scotta. Uśmiechnął się, szczerząc zęby.

– Już nie.

– Jeśli weźmiesz tę forszę, zabiję cię. – W głosie Scotta brzmiała lodowata wściekłość. Mówił serio. Stałam jak zamurowana, ledwie oddychając, przerażona myślą, co wydarzy się dalej, ponieważ nie miałam wątpliwości, że broń jest naładowana.

Właściciel pistoletu uśmiechnął się szerzej.

– Doprawdy?

– Nikt tu nie pozwoli ci odejść z naszą kasą – oznajmił Scott. – Wyświadczyć więc sobie przysługę i odłóż broń.

W sali rozległ się kolejny pomruk poparcia.

Mimo iż temperatura w pokoju zdawała się rosnąć, facet w czerwonym obcisłym podkoszulku leniwie podrapał się po karku lufą swojej broni. Nie sprawiał wrażenia ani trochę zaniepokojonego.

– Nie. – Wycelował pistolet tym razem w Scotta i rozkazał: – Właż na stół.

– Spadaj.

– Właż na stół!

Facet w czerwonym podkoszulku trzymał broń obiema rękami, celując w pierś Scotta. Ten bardzo powoli unióśł ręce na wysokość ramion i cofnął się ku stołowi.

– Nie wyjdiesz stąd żywy. Mamy przewagę trzydziestu do jednego.

Mężczyzna podskoczył do Scotta w trzech krokach. Przez moment stał dokładnie przed nim, z palcem na spuście. Po twarzy Scotta spłynęła kropelka potu. Nie mogłam

uwierzyć, że nie wyrwie tamtemu broni. Czyżby nie wiedział, że jest nieśmiertelny? Nie wiedział, że jest Nefilem? Przecież Patch powiedział, że on należy do bractwa krwi Nefilów – jak mógł nie zdawać sobie z tego sprawy?

– Popelniasz poważny błąd – powiedział Scott głosem wciąż opanowanym, w którym brzmiała jednak pierwsza nuta paniki.

Zastanawiałem się, dlaczego nikt nie ruszy mu na pomoc. Jak zauważył Scott, mieli miażdżącą przewagę. Ale w tym facecie było jakieś okrucieństwo i przerażająca potęga. Coś... nie z tego świata. Zastanawiałam się, czy pozostali byli po prostu tak samo przestraszeni jak ja.

Zastanawiałam się też, czy to wywołujące mdłości i nieprzyjemnie znajome uczucie w żołądku oznaczało, że jest on upadłym aniołem. Albo Nefilem.

Przylapałam się na tym, że patrzę prosto w oczy Marcie. Stała po drugiej stronie sali z wyrazem twarzy, który mogłabym opisać jedynie jako zdeorientowaną fascynację. Wiedziałam, że nie miała pojęcia, co się wydarzy. Nie zdawała sobie sprawy z tego, że Scott jest Nefilem i ma więcej siły w jednej ręce niż zwykły człowiek w całym ciele. Nie widziała jak Chauncey, pierwszy Nefil, jakiego spotkałam, zmiażdżył w dłoni moją komórkę. Nie było jej w szkole tej nocy, kiedy ścigał mnie po korytarzach. A ten facet w czerwonym obcisłym podkoszulku? Niezależnie od tego, czy był Nefilem, czy upadłym aniołem, musiał być co najmniej równie potężny. Cokolwiek miało się wydarzyć, wiedziałam, że nie będzie to zwykła bójka.

Marcie powinna była odebrać lekcję w Bo's i zostać w domu. Ja zresztą też.

Facet w czerwonym podkoszulku popchnął Scotta lufą i ten poleciał na stół. Czy to z zaskoczenia, czy strachu, Scott upuścił swój kij i facet w czerwonym podkoszulku

chwycił go. Nie zatrzymując się, skoczył na stół i skierował kij w twarz Scotta. Wbił go w stół kilka centymetrów od jego ucha. Kij uderzył z taką siłą, że przebił filcową wykładzinę. Spod stołu wystawało ponad trzydzieści centymetrów.

Stłumiłam krzyk.

Grdyka Scotta zadrżała.

– Oszalałeś, człowieku – powiedział.

Nagle przez salę przeleciał barowy stół, przewracając faceta w czerwonym podkoszulku. Odzyskał równowagę, ale musiał zeskoczyć ze stołu, żeby ją utrzymać.

– Brać go! – krzyknął ktoś z tłumu.

Rozległo się coś na kształt okrzyku wojennego i więcej osób chwyciło za stołki barowe. Osunęłam się na kolana i w gmatwaniu nóg usiłowałam wypatrzyć najbliższe wyjście. Kilka kroków ode mnie stał facet z pistoletem przypiętym do kostki. Sięgnął po niego i moment później rozległ się ogłuszający huk wystrzału. Potem nie nastąpiła cisza, ale rozpętało się piekło: przekleństwa, krzyki i pięści walące w ciała. Podniosłam się i skulona pobiegłam ku tylnym drzwiom.

Właśnie przeciskałam się przez wyjście, kiedy ktoś chwycił mnie za pasek od spodni i podniósł w górę. Patch.

– Bierz jeepa – rozkazał, wpychając mi do ręki kluczyki. I po krótkiej chwili: – Na co czekasz?

W oczach wezbrały mi łzy, ale gniewnie je osuszyłam mruganiem powiek.

– Przestań się zachowywać, jakbym była jednym wielkim kłopotem! Nie prosiłam cię o pomoc!

– Mówiłem, żebyś dziś nie przychodziła. Nie stanowiłaś problemu, gdybyś posłuchała. To nie jest twój świat... ale mój. Do tego stopnia uparłaś się, żeby pokazać, że dasz sobie w nim radę, że zrobisz coś głupiego i pozwolisz się zabić.

Poczułam się urażona i otworłam usta, żeby mu to powiedzieć.

– Ten facet w czerwonym to Nefil – powiedział Patch, uniemożliwiając mi odezwanie się. – Piętno oznacza, że jest kimś ważnym w stowarzyszeniu, o którym ci wcześniej mówiłem. Złożył im przysięgę wierności.

– Piętno?

– W okolicy obojczyka.

Ta deformacja to było piętno? Podniosłam wzrok na małe okienko w drzwiach. W środku po stołach bilardowych przewalały się ciała, pięści latały na wszystkie strony. Nie widziałam już faceta w czerwonym podkoszulku, ale zrozumiałam, dlaczego wydawał się znajomy. To był Nefil. Przypominał mi Chaunceya w stopniu, do jakiego Scott nawet się nie zbliżał. Zastanawiałam się, czy to mogło znaczyć, że podobnie jak Chauncey był zły. A Scott nie.

Głośny huk omal nie rozerwał mi bębenków. Patch popchnął mnie na ziemię. Wokół zawirowały okruchy szkła. Okienko w tylnych drzwiach zostało trafione kulą.

– Uciekaj stąd – powiedział Patch, wypychając mnie na ulicę.

Odwróciłam się.

– A ty dokąd zamierzasz iść?

– Marcie jest jeszcze w środku. Pojadę z nią.

Poczułam, że płuca mi się kurczą i nie jestem w stanie oddychać.

– A co ze mną? Jesteś przecież moim aniołem stróżem. Patch spojrzał mi prosto w oczy.

– Już nie, Aniele. – I zanim zdążyłam zareagować, skoczył za drzwi i znikł w ogólnym chaosie.

Wyszłam na ulicę, otworzyłam jeepa, przesunęłam fotel do przodu i wyjechałam z parkingu. Nie jest już moim aniołem stróżem? Tak na poważnie? A wszystko przez to,

że powiedziałam mu, czego chcę? Może chodziło mu o to, żeby mnie przestraszyć? Żebym pożałowała swych słów, że go nie chcę? Cóż, skoro nie jest już moim strażnikiem, to dlatego że chciałam zrobić to, co należy! Usiłowałam ułatwić życie nam obojgu. Chciałam chronić go przed archaniołami. Powiedziałam mu dokładnie, dlaczego to robię, a on tylko wrzeszczał na mnie, jakbym to ja była w jakiś sposób winna całej tej sytuacji. Pragnęłam pobiec z powrotem i powiedzieć mu, że nie jestem bezbronna. Nie jestem pionkiem w jego wielkim złym świecie. Nie jestem też ślepa. Jestem wystarczająco spostrzegawcza, żeby dostrzec, że coś jest między nim i Marcie. Prawdę mówiąc, teraz pozbyłam się wątpliwości. Nieważne. Lepiej mi bez niego. On jest dupkiem. Świrem. Niegodnym zaufania świrem. Nie potrzebuję go... do niczego.

Zatrzymałam jeepa przed farmą. Oddychałam z trudem, a nogi wciąż mi drżały. Świadomość otaczającej mnie ciszy była trudna do zniesienia. Jeepa traktowałam zawsze jako miejsce schronienia, ale dziś czułam się w nim obco. Był zdecydowanie za duży na jedną osobę. Położyłam głowę na kierownicy i rozplakałam się. Nie myślałam o Patchu odwożącym Marcie do domu jej samochodem... Po prostu pozwoliłam ciepłemu powietrzu z wentylacji ogrzać moją skórę i wdychałam zapach Patcha.

Siedziałam tak, skulona i szlochająca, aż wskaźnik poziomu paliwa opadł o pół miarki. Wytarłam oczy, wydając długie i ciężkie westchnienie. Miałam już wyłączyć silnik, kiedy dostrzegłam stojącego na werandzie Patcha, opartego o jeden z podtrzymujących słupów.

Przez moment myślałam, że przyszedł sprawdzić, co u mnie, i do oczu napłynęły mi łzy ulgi. Ale ja przecież siedziałam w jego jeepie. Najprawdopodobniej przyszedł

go odebrać. Po tym, jak potraktował mnie dziś wieczorem, nie wierzyłam, że mógł być inny powód.

Zszedł po podjeździe i otworzył drzwi od strony kierowcy.

– Wszystko w porządku?

Potaknęłam sztywno. Powiedziałabym „tak”, ale głos nadal grzął mi gdzieś w okolicy żołądka. Przed oczami miałam wciąż zimnookiego Nefila i nie mogłam się powstrzymać od rozważania, co mogło się wydarzyć po tym, jak uciekłam z Zet. Czy Scott wydostał się stamtąd? A Marcie? Ona na pewno. Patch najwyraźniej postanowił jej w tym pomóc.

– Czemu ten Nefil w czerwonym chciał pieniędzy? – zapytałam, przenosząc się na siedzenie pasażera. Wciąż padało i jakkolwiek Patchowi nie mógł doskwierać wilgotny chłód deszczu, czułam się nie w porządku, każąc mu moknąć.

Po krótkiej chwili wsiadł za kierownicę i zamknął nas razem w jeepie. Dwie noce temu byłaby w tym intymność. Teraz czułam napięcie i niezręczność.

– Zbierał kasę na stowarzyszenie krwi. Bardzo chciałbym wiedzieć, co oni planują. Jeśli potrzebują pieniędzy, to zapewne na coś konkretnego. Albo to, albo chcą przekupić upadłych aniołów. Ale jak, kogo i dlaczego, nie mam pojęcia. – Potrząsnął głową. – Potrzebuję szpiega. Po raz pierwszy bycie aniołem stawia mnie na gorszej pozycji. Nie dopuszczą mnie na odległość kilometra od swoich działań.

Przez ułamek sekundy pomyślałam, że może prosił mnie o pomoc, ale średnio się do tego nadawałam. W moich żyłach płynęła nieskończenie mała ilość krwi nefilskiej, którą można było prześledzić czterysta lat wstecz do mojego przodka Chaunceya Langeaisa. Pod każdym praktycznym względem byłam człowiekiem. Nie dostałabym się w ich szeregi szybciej niż Patch.

- Mówiłeś, że Scott i ten Nefil ubrany w czerwony podkoszulek należą do stowarzyszenia krwi, ale najwyraźniej się nie znali. Jesteś pewny, że Scott jest w to zamieszany?

- Tak.

- W takim razie jakim cudem się nie znali?

- W tej chwili obstawiałbym, że ktokolwiek zarządza bractwem, rozdziela poszczególnych członków, żeby nie rzucali się w oczy. Bez solidarności istnieją małe szanse na zamach. A poza tym, jeśli Nefilowie nie są świadomi swojej potęgi, nie mogą przekazać informacji nieprzyjacielowi. Upadli aniołowie nie mogą się niczego dowiedzieć, jeśli sami członkowie stowarzyszenia nic nie wiedzą.

Przetrawiałam te informacje, niepewna, po czyjej stronie. Jakaś część mnie czuła obrzydzenie na myśl o tym, że upadli aniołowie co cheszwan opętują ciała Nefilów. Mniej szlachetna część mojego umysłu czuła wdzięczność za to, że ich celem są Nefilowie, a nie ludzie. Nie ja. I nikt, kogo kocham.

- A co z Marcie? - zapytałam, starając się zabrzmieć obojętnie.

- Ona lubi pokera - odparł bez emocji Patch. Wrzucił wsteczny bieg. - Muszę już jechać. Dasz sobie radę w nocy? Twoja mama wyjechała?

Obróciłam się do niego twarzą.

- Marcie cię objęła.

- Ona nie zna pojęcia przestrzeni intymnej.

- A więc zostałeś ekspertem od Marcie?

Rzucił mi mroczne spojrzenie, a ja wiedziałam, że nie powinnam tego drażnić dalej, ale nie mogłam się powstrzymać. Musiałam coś z niego wyciągnąć.

- Co się dzieje między wami? To, co widziałam, nie wyglądało jak interesy.

- Grałem, kiedy zaszła mnie od tyłu. Nie po raz pierwszy zdarza mi się, że dziewczyna tak się zachowuje, i zapewne nie po raz ostatni.

- Mogłeś ją odepchnąć.

- Zaraz po tym, jak mnie objęła, ten Nefil rzucił bilą. Nie myślałem wtedy o Marcie. Wybiegłem sprawdzić okolicę na wypadek, gdyby nie był sam.

- Wróciłeś po nią.

- Nie zamierzałem jej tam zostawiać.

Siedziałam jeszcze przez chwilę na miejscu pasażera, czując, że węzeł w żołądku zaciska mi się tak mocno, że aż boli. Co ja miałam sobie myśleć? Wrócił po Marcie z uprzejmości? Poczucia obowiązku? A może czegoś zupełnie innego i znacznie bardziej kłopotliwego?

- Wczoraj w nocy śnił mi się ojciec Marcie. - Nie byłam nawet pewna, dlaczego to powiedziałam. Prawdopodobnie po to, by pokazać Patchowi, że moje cierpienie było tak wielkie, że aż zawładnęło moimi snami. Czytałam kiedyś, że sny są sposobem na osvajanie tego, co dzieje się w naszym życiu, a jeśli to było prawdą, to mój z pewnością mówił mi, że nie pogodziłam się z tym, co działo się między Patchem i Marcie. Nie pogodziłam się, skoro śnili mi się upadli aniołowie i cheszwan. Ani skoro śnił mi się ojciec Marcie.

- Śnił ci się ojciec Marcie? - Głos Patcha był spokojny jak zawsze, ale coś w sposobie, w jaki nagle spojrzał na mnie, każało mi uznać, że ta wiadomość zaskoczyła go. Może nawet zaniepokoiła.

- Miałam wrażenie, że jestem w Anglii. Dawno temu. Ktoś ścigał ojca Marcie przez las. A on nie mógł uciec, ponieważ jego peleryna zahaczyła o drzewa. Powtarzał, że upadły anioł usiłuje go opętać.

Patch zastanawiał się nad tym przez chwilę. Raz jeszcze jego milczenie dało mi do zrozumienia, że powiedziałam

coś, co go zaintrygowało. Jednak nie miałam pojęcia, co to mogło być.

Zerknął na swój zegarek.

– Chcesz, żebym cię odprowadził do domu?

Spojrzałam na ciemne, puste okna farmy. Zmierzch i mżawka roztaczały ponurą, niemiłą aurę. Nie mogłam stwierdzić, co mnie bardziej odrzuca: idea wejścia samotnie do domu, czy też siedzenia tu z Patchem, w lęku, że on może pojechać dalej. Do Marcie Millar.

– Zwlekałam, ponieważ nie mam ochoty zmoknąć. A poza tym ty najwyraźniej musisz dokądś jechać. – Otworzyłam drzwi i wysunęłam jedną nogę. – Nie jesteśmy już razem. Nie musisz wyświadczać mi żadnych przysług.

Nasze spojrzenia się spotkały.

Powiedziałam to, żeby go zranić, ale to ja miałam ściśnięte gardło. Zanim zdążyłam powiedzieć coś, co zadałoby bardziej bolesny cios, popędziłam na werandę, osłaniając głowę rękami, żeby uchronić włosy przed deszczem.

Gdy tylko przekroczyłam próg domu, oparłam się o frontowe drzwi i nasłuchiwałam, jak Patch odjeżdża. Łzy przesłoniły mi widok, więc zamknęłam oczy. Chciałam, żeby wrócił. Chciałam, żeby tu był. Chciałam, żeby przyciągnął mnie do siebie i odgonił pocałunkami to zimne, puste uczucie, które powoli pęzło przez moje ciało. Ale nie usłyszałam dźwięku opon ślizgających się po mokrej nawierzchni.

Bez ostrzeżenia z pamięci wypłynęło wspomnienie naszej ostatniej wspólnej nocy, zanim wszystko się rozsypało. Automatycznie zaczęłam je blokować. Problem tkwił w tym, że mimo wszystko chciałam pamiętać. Musiałam znaleźć sposób, żeby przyciągnąć Patcha. Odrzucając wszelką ostrożność, pozwoliłam sobie poczuć jego usta na moich. Z początku lekko, potem mocniej. Czułam jego ciało, ciepłe i twarde, obok mojego. Jego dłonie dotykały mojego karku,

gdy zapinał mi srebrny łańcuszek. Obiecał, że będzie mnie zawsze kochał...

Zamknęłam drzwi na rygiel, rozwiewając wraz z jego trzaskiem wspomnienia. Zamknąć drzwi. Za nim. Będę to powtarzała tak często, jak będzie trzeba.

Lampa w kuchni zareagowała na przekręcenie wyłącznika, i z ulgą stwierdziłam, że elektryczność działa. Telefon migał czerwonym światelkiem, więc odtworzyłam wiadomości.

– Nora – odezwał się głos mamy. – W Bostonie leje i organizatorzy postanowili przełożyć dalsze aukcje. Jadę do domu i powinnam być na miejscu przed jedenastą. Możesz odesłać Vee, jeśli chcesz. Kocham cię i do zobaczenia wkrótce.

Zerknęłam na zegar. Za kilka minut dziesiąta. Została mi już tylko godzina samotności.